

# Ból starego Hamleta

Psychodrama Krzysztofa Warlikowskiego z bohaterami Szekspira nie spodobała się widzom w Opera Bastille.

JACEK MARCZYŃSKI

Niedługo przed premierą na plac Bastille wmaszerował wielotysięczny tłum, idący od placu Republiki. W Paryżu trwał kolejny dzień społecznych protestów, a przed operą na manifestujących czekały tysiące ludzi głośno powtarzających skandowane hasła. Nad placem znów dominował ekran zapowiadający „Hamleta”, bo Opera Paryska po latach przypominała sobie o dziele skomponowanym dla niej.

Dla Krzysztofa Warlikowskiego był to również powrót do „Hamleta”. Innego niż ćwierć wieku temu. W TR Warszawa był on kameralny, intymny, teraz jest ogromny – to pięcioaktowy utwór Ambroise’a Thomasa skrojony według francuskich XIX-wiecznych reguł operowych. Ale pozostał duch – nie tylko ojca Hamleta, ale i Szekspira.

W TR Warszawa obrosły sceniczną i medialną legendą Hamlet Jacka Poniedziałka był młodym człowiekiem niepotrafiącym znaleźć dla siebie miejsca w świecie. Było w nim coś z bezbronnego dziecka, gdy stawał nagi przed matką. W Opera Bastille Hamletem jest słynny baryton francuski Ludovic Tézier, dojrzały mężczyzna o mocnej posturze. W niczym nie przypomina młodzieńca, ale czyż jego też nie mogłaby przerażać rzeczywistość, w której rządzą zbrodniarze?

## Świat to więzienie

Nie o tym jednak jest to przedstawienie. Krzysztof Warlikowskiego zaproponował swoistą psychodramę.

Elsynor (czyli świat) jest wielkim więzieniem. To odpowiada klimatowi tragedii Szekspira, co Małgorzata Szcześniak znakomicie wykreowała, zaprojektowawszy gigantyczną klatkę, nawiązując przy tym do architektury konstruktywistycznej.

Krzysztof Warlikowski nie buduje szekspirowskiego świata. Ćwierć wieku temu rozegrał „Hamleta” na prostym podeście, odartym z iluzji. Teraz przeniósł go do zamkniętego zakładu. Tu wśród rozmaitych postaci żyje niemogąca już chodzić stara matka Gertruda oraz wypalony wewnętrznie Hamlet w białym swetrze. To różni operę od tragedii: w operze libreciści ich nie uśmiercili. Czy teraz w ramach reedukacji za swe zbrodnie (Hamlet w operze zabił Laertes i Kladiusza), muszą odtwarzać dawne czyny? I czy za karę Gertruda ogląda film Roberta Bressona „Damy z Lasku Bułońskiego” z 1945 r. o kobiecie, która uknuła intrygę przeciw kochankowi?

Od drugiego aktu akcja cofa się o 20 lat i zdarzenia zaczynają się toczyć według oryginalnego scenariusza. Ale to tylko element psychoterapii, na którą składają się dworskie przyjęcia, podczas których aktorzy zaproszeni przez Hamleta, odgrywają scenę zabójstwa króla. Podobnie potraktowana została scena samobójstwa Ofelli. To kolejny rodzaj kulturowej terapii dla chorych, skądinąd świetnie rozegranej jako pastisz klasycznego widowiska baletowego. Śmierć Ofelii staje się więc także repetycją zdarzeń, tylko zamiast rzeki jest wanna.

Ale skoro wszystko jest



Ludovic Tézier (Hamlet) i Lisette Oropesa (Ofelia)

udawaniem i grą, czy widza może taki „Hamlet” poruszyć? W poprzednim odczytaniu Szekspira przez Krzysztofa Warlikowskiego powstał dramat wyrazistych postaci. W Paryżu większość z nich nie potrafi nas poruszyć i nie jest to wina muzyki. Ta, choć osadzona w XIX-wiecznej tradycji, prezentuje się zaskakująco świeżo. Zasluga to nie tylko Ambroise’a Thomasa, którego partytura skrzy się bogactwem ciekawych pomysłów, choćby wprowadzeniem do klasycznej orkiestry saksofonu. Resztę dodał dyrygent Pierre Dumoussaud i znakomici śpiewacy. Muzycznie powstało przedstawienie wybitne.

## Zabrakło spoiwa

Pomimo dramaturgicznych niedostatków na scenie zwracają uwagę dwie postaci. Pierwsza to Hamlet – z brzemieniem popełnionych czynów, którego rysunek psycho-

logiczny Ludovic Tézier umiejętnie pogłębił. Jest też olśniewająca kreacja Amerykanki Lisette Oropesy. Jej Ofelia jest krucha, dziewczęca, delikatna i całkowicie naturalna, także w karkołomnych koloraturach, które kompozytor jej przypisał.

Oczywiście wiele momentów Krzysztof Warlikowski precyzyjnie poprowadził, dając kolejny dowód reżyserskiej klasy. Całości jednak zabrakło spoiwa, więc gdy po ostatniej scenie publiczność z entuzjazmem dziękowała wykonawcom, z równie silną dezaprobatą skwitowała pojawienie się ekipy polskiego reżysera, choć we Francji cieszy się uznaniem.

A kiedy przed północą z teatru wychodzili widzowie, plac Bastille tętnił – jak zawsze – radosnym nocnym życiem. Jakby nie było protestów, a cierpienia starego Hamleta nikogo nie obchodziły. W tak ujętym Szekspirze trudno zresztą odnaleźć współczesny świat. /©©